Dom Przemian

Szary i mglisty listopad, dzień chyli się ku zachodowi. Powietrze aż ciężkie od wilgoci. Czarne prostokąty okien, balkony bez kwiatów — zapewne wszyscy już śpią?, pomyślałam, wracając z Sorbony do domu, pustą Rue de la Bûcherie. Nakładając drogi, minęłam dwa szpalery bezlistnych topoli, a zaraz potem księgarnię wstydliwie kryjącą się w pierzei starych, paryskich kamienic. Wielkie krople deszczu dudniąc miarowo, spływały po zatartym przez czas drewnianym szyldzie przybitym nad wejściem, na którym widniał napis ***Dom Przemian.***

— Stara się jak umie, zaprasza przechodniów, nic nie obiecując — rzuciłam ze złością, przystając, aby poprawić stary parasol nieustannie zamykający się nad głową.

Gdy tak tkwiłam w kłębach wiatru i zimnego deszczu drzwi księgarni gwałtownie otworzyły się przed zdyszanym chłopcem. Zjawił się znikąd. Po jego zachowaniu było widać, że bardzo się spieszy, mokre włosy opadały na twarz, woda kapała z przemoczonej kurtki, z ramienia zwisał granatowy tornister. Wszedł do środka, ale ciężkie drzwi księgarni nadal pozostały otwarte. Nie wiedząc, kiedy, stanęłam w ich progu.

Przede mną rozciągało się, długie, wąskie pomieszczenie, które dalej w głębi rozpływało się w mroku. Jak okiem sięgnąć, wzdłuż zakurzonych ścian stały rzędy regałów sięgające sufitu, wypełnione książkami wszelkich rozmiarów i kształtów. Drewniana podłoga po części zasłana drukami i foliałami. Nie pozwalały przejść swobodnie. W świetle lampy boki starych ksiąg błyszczały wymyślnymi złoceniami i drobinkami kurzu. W sieci pajęczyn drzemały: wyschnięte zwłoki ich twórcy, długi kawałek konopnego sznurka i puste pudełko zapałek. Nie bardzo wiedziałam, co robić, stałam, jakby nogi wrosły mi w ziemię.

Ta księgarnia jest z innej planety, nie mogłam oprzeć się wrażeni*u.*

— Proszę zamknąć drzwi. Jest przeciąg — rozległ się głęboki głos, wyrywając mnie ze zdumienia.

Posłusznie wślizgnęłam się do wnętrza. Drzwi zatrzasnęły się z hukiem. W długiej smudze światła nie dostrzegłam nikogo oprócz pochylonej nad stołem postaci starca, o wyjątkowo pomarszczonej, pofałdowanej twarzy. Chude ciało szczelnie omotane do samych stóp szarą peleryną z grubego płótna, spod której wyglądała zgrzebna koszula przepasana zieloną szarfą. Po chwili tuż za zgarbionymi plecami starca pojawił się chłopiec, którego spotkałam wcześniej. W ręku trzymał otwartą, grubą książkę w wytartej, skórzanej obwolucie. Z daleka nie mogłam dostrzec jej tytułu.

Chłopiec usiadł i podnosząc ją do oczu, zaczął ochoczo czytać, nie zwracając na nic najmniejszej uwagi, tak jakby nie chciał się rozpraszać.

Zegar na wieży Notre Dame właśnie wybił dziesiątą.

Czas leci, a ja nic dalej nie wiem, nic się nie wyjaśnia??? Niesforny mózg niczym pędzący rower wiódł po wertepach, nie pozwalając się skupić.

— Podejdź bliżej, dziecko! I aż tak się nie dziw temu, co widzisz.

Dziecko??? Co tu się kroi?

Oniemiałam, rozwierając szeroko powieki.

Jestem dorosła, dawno wyrosłam z pieluch!!! Dlaczego zawsze trafiam na takich mądrali?

Zatrzęsłam się z oburzenia, ale głos uwiązł w ściśniętym gardle.

— *Bez imienia człowiek nie może żyć* [1]— ponownie starzec zabulgotał, spoglądając przenikliwym wzrokiem. Poczułam się zdemaskowana tym spojrzeniem.

— Mam na imię Sofia! Ale to przecież całkiem obojętne.

Starzec podniósł brwi w geście udawanego zdziwienia.

— Nie dla nas i nie tutaj. Przychodzisz w samą porę, Sofio. Marcel, jak widzisz już tu jest — powiedział starzec, drapiąc się w błyszczącą w świetle łysinę.

Poczułam się jak zbesztane dziecko, posłusznie podeszłam bliżej, nadal nic nie rozumiejąc. Moje emocje malowały się aż nadto wyraźnie, robiło mi się na przemian zimno i gorąco, w brzuchu doskwierał znajomy ucisk.

— Nie miej mi za złe tego tonu. Jestem trochę gburowaty, ale ja, Starzec z Wędrującej Góry, tylko spełniam swój obowiązek. Wszystko wiem o tobie i nic mi nie umknie.

—???

— Spróbuję to wyjaśnić. Zapewne myślisz, że trafiłaś tu przypadkiem? Bzdura! Mam jeszcze jeden egzemplarz! Siadaj obok Marcela i zabieraj się do roboty, ręczę, że nie będziesz żałować.

Co ten dziwny staruszek plecie?

Ledwo złapałam oddech, robiąc dwa kroki w tył, ale nawet nie próbowałam, nie było czasu protestować i tak na nic, to by się nie zdało. Zresztą, po co było cyrk odstawiać.

— Pójdziesz za moją radą czy swoim zwyczajem zwątpisz?

Zatroskany głos starca odbił się głuchym echem po ścianach księgarni. Najdziwniejsze, że nad stołem tuż obok księgi Marcela unosiła się druga, niemal identyczna. Otworzyła się sama. Biło z niej słabe purpurowe światełko, po sekundzie sunęło niczym błyskawica po ścianach pomieszczenia.

Okładka koloru letniego nieba, na niej owal z dwóch węży, a w nim złoty napis dziwnie splecionymi literami „Niekończąca się historia”?

— Wszystko jest w niej odnotowane! — usłyszałam tuż przy uchu.

— Proszę?

Z twarzy starca, jakby znikła niedawna serdeczność. Nadął różowe policzki, wzruszając nieznacznie chudymi ramionami.

— Taki miałam zamiar — poprawiłam się szybko, nerwowo kiwając na potwierdzenie głową.

Chyba znowu odezwał się mój wrodzony brak pewności siebie. Nawet nie przyszło na myśl, by dyskutować lub o coś zapytać?

— Już dobrze. To rzućmy okiem, bo nie mamy czasu do stracenia. Powinnaś być zadowolona z lektury.

— Jasne, na pewno.

Przytaknęłam, bąkając pod nosem, ale tak naprawdę wolałam milczeć, żeby na nowo nie rozdrażnić staruszka. Tymczasem on powoli dotknął książki, poobracał tom w dłoniach i wtedy coś w jej wnętrzu zrobiło *klik.* Uśmiechając się, zdjął okulary, założył ręce za plecy i mrucząc niewyraźnie do siebie, zaczął się przechadzać tam i z powrotem aż w końcu zniknął za ciężką kotarą.

Zagadkowa sprawa? Co mnie skłoniło, by tu zostać?, zastanawiałam się przez moment, krzyżując nogi pod stołem.

To więcej, niż myślałam... Czytając, poczułam się, jakbym przeszła przez mroczną Bramę Bez Klucza i znalazła się w domu, ciepłym, troskliwym, gdzie wszystko jest jak z bajki... Dotąd w nosie miałam magię, ale tym razem rozszalała się wyobraźnia, przejmując stery w umęczonym mózgu. Nocny Las rozsypał się w kolorowy piasek. Bez lęku szłam drogą, której wcześniej nie znałam, zostawiając za sobą samotność i Bagno Smutku. Historia Fantazjany zamknięta w starej księdze brała mnie w posiadanie.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak żywić nadzieję, że wrócę, by czytać dalej. Dobranoc — wyszeptałam, wychodząc do innego życia.

****

Ta stara, spowita pajęczynami księgarnia zawiera w sobie magię, istnieje w sposób szczególny, którego nie sposób wyjaśnić. Tam staję się inna, lepsza, pomaga zapomnieć, wymazać złe wspomnienia. Dotykając pożółkłych stron książki, zapominam o bożym świecie i marzę:

Wydaje mi się, głupiej, że tam w ciszy księgarni spotkam Chopina, że ujrzę jego piękne odbicie w mętnym lustrze wiszącym na ścianie, odziane w odświętny, zielony surdut i srebrzystą kamizelkę. Co on by tu robił — elegancki, sztywny? Może akurat zbłądził w deszczu w drodze do George Sand? Pojawienie się Chopina byłoby radosną rzeczą, zwłaszcza w bezmiarze grudnia, gdy noce ciągną się pod chmurnym nawiasem[4?]*.*

Moje serce już czule pikało w rytmie poloneza, gdy w tym samym momencie w lustrze pojawiło się jeszcze jedno oblicze, bardzo duże, przypominające lwa, tyle, że zamiast sierści ma białe łuski koloru masy perłowej, a u pyska zwisały długie białe wąsy. Jego ramiona przykrywał złocisty płaszcz, ciemne oczy spoglądały spokojnie. Smok Szczęścia, bo on to był, chciał mi coś szepnąć na ucho..., gdy nagle ktoś zasłonił lustro, stawiając przede mną talerz z gorącą zupą:

— Znowu pachniesz kurzem starych ksiąg. Tam ci lepiej niż w domu?

Głos Matki mnie obudził, spadłam na ziemię.

— Mamo, dobrze wiesz, że namiętności jest tyle ile ludzi. W książkach i muzyce Chopina szukam *prawdy o życiu, słodkiej, gorzkiej i na własne ryzyko*[2].

Skinęła głową, lekko uśmiechając się kącikami spierzchniętych ust i wyszła z kuchni. Za oknem słońce już dawno zbladło. Deszcz padał bez zmian. Nad stołem kiwała się ciągle ta sama lampa.

Mam ochotę stąd uciec, ale czy można przed własnymi nogami?

Wsparłam głowę na dłoni, patrząc w zamyśleniu przed siebie:

To prawda, moje ubranie szybko przesiąka zapachami bezczelnie wyrażając to, co czuję. Niektóre słowa bezpieczniejsze są na papierze, dlatego milczę. Nie dam ci, Mamo, szansy na przytulenie jedynej córki. Owszem, pragnę serdecznego uścisku, ale ty nie potrafisz go dać.

Wiedz, że jestem butelką nitrogliceryny. Nic mi nie wychodzi. Jeżeli wychodzę to z siebie lub z kolejnego nieudanego związku boleśnie poturbowana na ciele i na duchu, niezdolna do niczego. Mam dopiero dwadzieścia lat i przerażającą pustkę w sobie. To nie była miłość ojcowska. Pokonała mnie, ale nikt o tym bólu się nie dowie. Wiedziałaś, że z niego stary łajdak, że pije, a teraz ocierasz łzę rąbkiem fartucha, tęsknisz!? Miłość powinna być ciepła i nowa i nieskończenie możliwa[3]*, powiedział poeta. Jemu można wierzyć, tobie już nie.*

Jest już późno. Gorąca kąpiel. Potem krótka kanapa, na której będę śnić skulona. Kolejny koszmar i cisza w sercu. Ważne, że się obudzę i będę mogła jutro wieczorem w mojej księgarni żarłocznie pochłaniać strony powieści, którą tak polubiłam. Ten papierowy świat jest dla mnie łaskawszy, daje drugie życie, zachwyca. Na wytartej okładce widnieje tytuł „Nieskończona historia." Gdy ją otwieram, przenoszę się do Fantazjany, cudownej krainy, w której, jestem taka szczęśliwa. Wyruszam w podróż, by ocalić siebie. Wiele bym dała, żeby być taka, jak Atreju, być kimś innym, niż jestem, znaleźć Rogową Górę, odważnie spojrzeć w jej ogromne, puste oko. Czasem wystarczy, że ta cudowna opowieść trochę wygładzi kontury minionych zdarzeń. Gdy zanurzam się w niezmąconej ciszy magicznego świata bajki cała złość znika, zamieniając się w zakrzepłe krople drukarskiej farby. Kto wie, może akurat dokładnie w tym momencie ktoś podobny też ma ją w ręku i czyta?

W tym miejscu przerwałam wewnętrzny monolog, słysząc:

— Nie smakuje ci, to nie jedz!

Obróciłam twarz w stronę Matki. Jej oczy zwęziły się, spoglądały badawczo.

— Mamo, spróbuj mnie zrozumieć, proszę. Nie da się odwrócić biegu zdarzeń, ale można sprawić, by pozostawione przez nie blizny były mniej bolesne, miały mniejszy wpływ na moje dalsze dorosłe życie.

— Nic cię nie boli! Jesteś blada i zmęczona, ale to z powodu gęstego deszczu, pada już trzeci dzień, ulice Paryża to istne rozlewisko rzeki..

— Znikły siniaki, ale ból pozostał. Chciał pobić ciebie na śmierć, ale mu nie wyszło. Czy ty pamiętasz

strach tamtych dni, bo ja zbyt dobrze!

Mama zagryzła wargi, przycisnęła pięść do ust, drżała.

Po krótkiej chwili:

— Ależ, dzisiaj jesteś bojowa! Twój ojciec mnie tłukł, na oślep, po kryjomu, myśląc, że śpisz. Taka w naszej rodzinie tradycja — wychrypiała.

— Ty ciągle tkwisz w tym okropnym schemacie! Wnosisz do naszego życia obłęd i zaślepienie. Dla mnie nie było miejsca na sprzeciw, nic nie robiłaś, by to zmienić, przypomnij sobie! Tkwisz w stereotypach po szyję. Ja przynajmniej nie zamykam się w muszli ślimaka, próbuję walczyć...Pępowina została zerwana i już nie boję się żadnego mężczyzny.

Przez chwilę milczała, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

— Twój Ojciec powiesił się, bo miał dość.

— Czego?! Nas? Jeszcze go będziesz tłumaczyć?! Kłamstwami? Nie umiem mu wybaczyć, zapomnieć! Wystarczy, że powódź kłamstw zalewa świat i do tego jeszcze ty, Mamo. Gdy ciebie słucham *coś się zaplata w piersi, boli, nie umiem dłużej trwać w mdłej akceptacji wszystkiego, co nas otacza. Najpiękniejsza w młodej miłości jest prawda*[2]. Tak trudno objąć to rozumem?

Ciężko westchnęła, zsuwając z nosa okulary, których musiała używać do czytania i znowu zapadło smutne milczenie. *Mam ją z głowy!,* stwierdziłam w duchu, ale nie byłam pewna, czy było mi lżej, czy jeszcze ciężej.

****

Próbowałam pisać, ale uparta stalówka pióra ślizgała się po kartce pamiętnika:

Wkrótce na nocnym niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka. Zasiądziemy z Mamą do wigilijnej kolacji. Puste krzesła przy skromnie zastawionym stole przypomną o naszej samotności. Dwie pozornie bliskie kobiety milcząco wpatrujące się w migocące kolorowe lampki na zielonym drzewku nie będą czuć smaku barszczu, przeliczą ziarnka maku, spróbują goryczy zimnego kompotu z suszu. O dreszcze przyprawią kolędy, przechodzące przez tynki i mury. Czemu czerń znaków zapytania ciągle jest ze mną...

W momencie, gdy myślałam nad ostatnim zdaniem pojawił się Smok Szczęścia, machnął srebrzystym ogonem, wytrzeszczając zdziwione, zielone ślepia. Stanął na dwóch potężnych łapach niczym ogromny kangur, wyciągając w moim kierunku smukłą szyję:

— Może tak po prostu, Sofio? Czy coś cię powstrzymuje, by uratować Fantazjanę? We mnie masz wiernego kronikarza — rzekł cicho i zanim się zorientowałam, powoli łopocąc skrzydłami, wzbił się w górę.

Rozległ się podobny do grzmotu dźwięk, rozwarł się przed nim sufit i smok znikł.

Za szybami okien już rozsiadła się aksamitna, ciepła ciemność. Na granatowy ocean nieba wbiegł okrągły

jak piłka księżyc, tuż za nim mali rozbitkowie złociste gwiazdki. Coś uchyliło furtkę, rozgadało się w głowie, kipiało pomysłami, tryskało energią. *No więc, czy życie nie jest piękne?,* usłyszałam znajomy szept, jakby z zaświatów. *Jeszcze tu jesteś, Smoku?* Gdy uśmiechnięta, po raz pierwszy od dawna, odwracałam się w stronę kąta, z którego dochodził, pojawiła się Mama niosąca dymiącą wazę.

— Wigilia gotowa. Dodałam do barszczu zgnieciony czosnek — obwieściła bezbarwnym głosem i usiadła, opierając ręce o blat stołu..

Chyba nie czuła, że łzy ciekną po jej zmęczonej twarzy.

— Mamo, chodź, chodź do mnie. Ja jestem przy tobie, a ty przy mnie — wyjąkałam nieśmiało.

Zrobiła to, o co prosiłam.

---

1. *Jacek Dehnel, „ Serce Chopina”*
2. *Atticus, „Miała dzikie serce”*
3. *Michel Ende*, "*Niekończąca się historia*”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 14.09.2020 14:35

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.